

Dietrich von Hildebrand: Rola piękna w liturgii

Piękno i święta atmosfera liturgii są nie tylko cenne i wartościowe same w sobie (jako adekwatne wyrazy religijnych aktów kultu), lecz mają również wielkie znaczenie dla duchowego rozwoju wiernych - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Zgubiona forma Kościoła fragment książki Dietricha von Hildebranda Koń trojański w Mieście Boga.

Rola piękna w Liturgii

Piękno odgrywa ważną rolę w kulcie religijnym. Sam akt oddawania czci bóstwu ma u swych podstaw pragnienie, aby kult tego bóstwa otoczyć pięknem. Określenie troski o piękno w kulcie religijnym piętnującym mianem *estetyzmu* (jak ostatnio robią to coraz bardziej krzykliwie niektórzy katolicy) zdradza wypaczone pojmowanie zarówno kultu religijnego, jak i natury piękna. Stanie się to jasne dla każdego, kto, zamiast stosować termin *estetyzm* wyłącznie w charakterze niszczycielskiego sloganu, rozważy naturę samego estetyzmu.

Estetyzm oznacza wypaczony stosunek do piękna

Estetyzm jest to wypaczone podejście do piękna. Esteta lubi piękne rzeczy tak, jak ktoś lubi dobre wino. Nie podchodzi on do nich z czcią i ze zrozumieniem ich wewnętrznej wartości, która wymaga adekwatnej odpowiedzi, lecz traktuje je wyłącznie jako źródło subiektywnej satysfakcji. Podejście estety, nawet jeśli ma on wyrafinowany smak i jest wybitnym koneserem, w żaden sposób nie może oddać sprawiedliwości naturze piękna.

Przede wszystkim jest on obojętny na wszelkie inne wartości, jakie mogą przedmiotowi przysługiwać. Cokolwiek byłoby motywem danej sytuacji, postrzega on ją wyłącznie z punktu widzenia swego estetycznego upodobania lub przyjemności. Jego błąd polega nie na tym, że przecenia on wartość piękna, lecz na tym, że ignoruje inne podstawowe wartości – przede wszystkim wartości moralne.

Dobra należy cenić stosownie do ich wartości

Podejście do danej sytuacji z takiego punktu widzenia, który nie odpowiada jej obiektywnej istocie, jest zawsze wielkim wypaczeniem. Dla przykładu: czymś wypaczonym jest podchodzenie do ludzkiego dramatu, który wymaga współczucia, sympatii i pomocnego działania, w taki sposób, jak gdyby był on jedynie przedmiotem psychologicznego badania. Przyjmowanie analizy naukowej za jedyny punkt widzenia w każdym sposobie podejścia jest czymś radykalnie nieobiektywnym, a nawet odrażającym, ignoruje bowiem i unieważnia obiektywną istotę rzeczy. Esteta, poza tym, że ignoruje wszelkie inne punkty widzenia niż *estetyczny* i wszelkie inne motywy niż motyw piękna, zniekształca również prawdziwą naturę samego piękna w jego głębi i wspaniałości.

Jak pokazaliśmy w innych książkach, wszelki bałwochwalczy stosunek do dobra z konieczności wyklucza zrozumienie jego prawdziwej wartości. Największa, najbardziej autentyczna ocena dobra jest możliwa tylko wtedy, jeśli patrzymy na nie w kontekście jego obiektywnego miejsca w ustanowionej przez Boga hierarchii bytów.

Cześć powinna wzmacniać miłość piękna

Gdyby ktoś odmówił pójścia na mszę dlatego, że kościół jest brzydki lub muzyka licha – grzeszyłby, zastępując postawą estetyczną religijny punkt widzenia. Natomiast antyteza estetyzmu jest docenianie wielkiej funkcji piękna w religii, rozumienie zarówno uprawnionej roli, jaką ma ono do odegrania w kulcie, jak i potrzeby ludzi religijnych, aby wkładać największe piękno we wszystkie rzeczy odnoszące się do kultu Boga. Ta właściwa ocena piękna jest poniekąd ograniczonym rezultatem czci, miłości dla Chrystusa, samego aktu adoracji.

Piękno nie sprzeciwia się ewangelicznemu ubóstwu

Niestety niektórzy katolicy utrzymują dziś, że to pragnienie nadania kultowi znamion piękna pozostaje w opozycji do ewangelicznego ubóstwa. Ten poważny błąd zdaje się niekiedy znajdować podpórkę w poczuciu winy z powodu obojętności na niesprawiedliwość społeczną czy lekceważenia uzasadnionych roszczeń ubogich. W imię zatem ewangelicznego ubóstwa mówi się nam, że kościoły powinny być ogołoczone, proste i pozbawione wszelkich zbędnych ozdób.

Ci katolicy, którzy to sugerują, mylą ubóstwo ewangeliczne z prozaicznym, szarym charakterem naszego współczesnego świata. Nie dostrzegają, że zamiana piękna na wygodę oraz luksus będący często skutkiem tej zamiany są czymś znacznie bardziej przeciwnym ewangelicznemu ubóstwu niż jakiegokolwiek możliwe piękno, nawet w najbardziej bogatych formach. To funkcjonalistyczne pojęcie zbytku jest nader niejasne i stanowi zwykły rezultat utylitaryzmu. Pozostaje ono w sprzeczności z samymi słowami naszego Pana: *Nie samym chlebem żyje człowiek*[1].

W książce *The New Tower of Babel* usiłowaliśmy pokazać, że cała kultura jest obfitym darem, czymś, co umysłowości utylitarystycznej musi wydać się zbytkiem. Jednakże, dzięki Bogu, nie jest tak, że to ona właśnie charakteryzowała przez całe wieki postawę Kościoła i wiernych. Św. Franciszek, który w swym własnym życiu praktykował ewangeliczne ubóstwo w skrajnej postaci, nigdy nie twierdził, że kościoły powinny być oziębłe, ogołoczone i pozbawione piękna. Przeciwnie: kościół i jego ołtarz nigdy nie mogły być dlań dość piękne. To samo można powiedzieć o świętym proboszczu z Ars, Janie Marii Vianneyu.

Luksus kłóci się z ewangelicznym ubóstwem

Absurdalny paradoks powstaje, kiedy w imię ubóstwa ewangelicznego burzy się najbardziej pod względem artystycznym wartościowe kościoły i zastępuje się je – kosztem wielkich nakładów – kościołami prozaicznymi i ogołocionymi[2]. To nie piękno i blask kościoła, Bożego domu jest tym, co nie daje się pogodzić z ewangelicznym ubóstwem i powoduje zgorzenie biednych, lecz raczej niepotrzebny luksus i

wygoda – tak dziś powszechne. Jeśli duchowieństwo chce wrócić do ewangelicznego ubóstwa, powinno zauważyć, że w takich krajach, jak Stany Zjednoczone i Niemcy, duchowni mają najbardziej eleganckie samochody, najlepsze aparaty fotograficzne, najnowsze telewizory. To nieumiarkowane picie i palenie sprzeciwia się w sposób zdecydowany ewangelicznemu ubóstwu, lecz z pewnością nie piękno i blask kościołów.

Z jednej strony, twierdzi się, że kościoły powinny być wolne od ozdób; jednakże z drugiej strony, w parafiach i kampusach katolickich *college'ów* buduje się szpetne budynki dla obsługi spraw socjalnych, wyposażone w niepotrzebne przedmioty zbytku wszelkiego rodzaju; a robi się to w imię troski społecznej i ducha wspólnoty. Nawet w klasztorach widzimy analogiczny obrót spraw. Te nowe struktury są nie tylko czymś przeciwnym ewangelicznemu ubóstwu; one wydzielają specyficzną świecką atmosferę. Szezlongi i grube dywany mają niebezpieczną miękkość. Budynki te w sposób pomysłowy łączą trzy negatywne jakości: drożyznę (która wprost przeciwstawia się ewangelicznemu ubóstwu), szpetotę oraz zachętę do pobłażania sobie, stanowiącą przykład degeneracji, jaka zagraża człowiekowi naszych czasów.

Liturgia powinna stwarzać atmosferę świętości

Argumenty na rzecz ikonoklazmu niekiedy przybierają inny kierunek. Od czasu do czasu można usłyszeć od pastorów, że msza święta jest czymś abstrakcyjnym, a wobec tego kościoły, zwłaszcza ołtarz, powinny

być огоłoczone. W rzeczywistości msza święta jest niesłyszana tajemnicą, która przekracza wszelkie nasze racjonalne poznanie; natomiast nie jest ona w żadnej mierze czymś abstrakcyjnym.

Abstrakcja jest czymś specyficznym rozumowym i przeciwstawnym temu, co rzeczywiste, konkretne, jednostkowe. Świat nadprzyrodzony – rzeczywistość objawiona – przekracza świat rozumowy, jednakże nie zawiera on żadnego przeciwieństwa do tego, co rzeczywiste lub konkretne. Przeciwnie: jest on ostateczną, absolutną, aczkolwiek niewidzialną rzeczywistością. Msza jest zatem streszczeniem konkretnej rzeczywistości, ponieważ sam Chrystus jest w niej prawdziwie obecny.

Moc i egzystencjalne oddziaływanie świętej liturgii są zakorzenione właśnie w tym, że nie jest ona w żadnej mierze abstrakcją; zwraca się nie tylko do naszego intelektu czy też nagiej wiary, lecz przemawia na niezliczone sposoby do całej osoby ludzkiej. Zanurza wiernych w świętej atmosferze Chrystusa przez piękno i blask kościołów, przez barwę i piękno szat, przez styl swego języka i wspaniałą muzykę chóralu gregoriańskiego.

Forma liturgii powinna odzwierciedlać jej rangę

Niekiedy katolicy postępowi twierdzą, że ci, co walczą przeciwko współczesnemu ikonoklazmowi, skupiają się na tym, co *nieistotne*. Rzeczywiście: nie jest istotne to, czy kościół, w którym jest odprawiana msza święta i w którym wierni przyjmują komunię świętą, jest czy też nie jest piękny. Istotne są tylko słowa, przez które dokonuje się

przeistoczenie. Jeśli to właśnie mają oni na myśli, nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Jeśli wszakże przez *nieistotne* rozumie się *blahe*, jeśli ma się na myśli to, że takie sprawy, jak piękno kościoła, liturgii i muzyki, są trywialne, wówczas ich zarzut jest kompletnie chybiony, ponieważ istnieje głęboki związek między istotą czegoś a adekwatnym wyrażeniem tej istoty. Dotyczy to zwłaszcza mszy świętej.

Sposób, w jaki ta tajemnica zostaje przedstawiona, jej widzialny przejaw odgrywa określoną rolę i przeświadczenie, że można ten sposób arbitralnie zmienić jest niesłuszne, pomimo że wyrażana rzeczywistość jest nieporównanie ważniejsza od swego wyrazu. Aczkolwiek prawdziwym motywem mszy jest uobecnianie tajemnicy ofiary Chrystusa na Krzyżu i tajemnicy Eucharystii, niemniej jednak wielką wagę należy przykładać do świętej atmosfery, jaką wytwarzają słowa, czynności, towarzysząca im muzyka i kościół, w którym msza jest sprawowana. O żadnej z tych rzeczy nie można powiedzieć, że jest interesująca jedynie z estetycznego punktu widzenia.

W przeciwieństwie do wszelkiego gnostyckiego oczerniania zarówno materii, jak i zewnętrznych środków wyrazu, specyficznie chrześcijańska zasada głosi, że postawy duchowe powinny znaleźć adekwatny wyraz także w postawie ciała, w ruchach i w stylu naszych słów. Zasada ta przenika całą liturgię. Analogicznie, pokój lub budynek, w którym dokonują się rzeczy uroczyste i święte, powinien emanować odpowiadającą im atmosferą. Co prawda nieadekwatność wyrazu nie wpływa na realność tych tajemnic. Jednakże wyrażenie ich w sposób adekwatny niesie z sobą szczególną wartość.

Piękno wznosi nasza duszę ku Bogu

Jakże zatem niesłuszny jest sąd, że piękno kościoła i liturgii może nas rozpraszać i odciągać od prawdziwego tematu tajemnic liturgicznych w stronę czegoś, co jest powierzchowne! Ci, którzy krzyczą, że kościół to nie muzeum i że człowiekowi prawdziwie pobożnemu te uboczne sprawy są obojętne, ujawniają tylko swoją ślepotę na tę wielką rolę, jaką odgrywa adekwatny (i piękny) wyraz. Ostatecznie, jest to ślepota na naturę człowieka. Ludzi ci, aczkolwiek twierdzą, że są *egzystencjalni*, pozostają w swej postawie nader abstrakcyjni. Zapominają, że w autentycznym pięknie jest zawarte orędzie Boga, które wznosi nasze dusze. Jak powiedział Platon: *gdy ktoś ujrzawszy to piękno tutejsze przypomniał sobie Piękno Prawdziwe, otrzymuje skrzydła*[3]. Ponadto święte piękno związane z liturgią nigdy nie rości pretensji do tego, aby być zasadniczym motywem; pełni ono raczej, jako sposób wyrazu, funkcję służebną. Nie tylko nie zaciemnia ono, ani nie zastępuje, religijnego motywu liturgii, ale przeciwnie – pomaga mu zajaśnieć.

Piękno ma wartość nawet wtedy, gdy nie ma istotnego znaczenia

Wartość nie jest równoznaczna z czymś niezastąpionym. Podstawowa zasada nadmiaru we wszelkim tworzeniu i we wszelkiej kulturze przejawia się właśnie w wartościach, które nie są niezbędne dla pewnego celu lub motywu. Piękno natury nie jest niezbędne dla mieszkańców natury. Podobnie piękno architektury nie jest niezbędne dla naszego życia. Jednakże wartości piękna natury i architektury nie umniejsza fakt, że jest ono czystym darem, w nadmiarze przekraczającym wszelką użyteczność.

Tak więc piękno ma znaczenie nie tylko wtedy, gdy jest ono właściwym motywem (jako dzieło sztuki), lecz także wtedy, gdy pełni funkcję czysto służebną dla innego motywu. Podkreślanie potrzeby piękna w liturgii bynajmniej nie jest równoznaczne z zabarwieniem religii podejściem estetycznym. Pragnienie piękna w liturgii wypływa po prostu z poczucia specyficznej wartości, jaką ma adekwatność wyrazu.

Święte piękno sprzyja naszemu uświęceniu

Piękno i święta atmosfera liturgii są nie tylko cenne i wartościowe same w sobie (jako adekwatne wyrazy religijnych aktów kultu), lecz mają również wielkie znaczenie dla duchowego rozwoju wiernych. Wierni zaangażowani w ruch liturgiczny podkreślali wielokrotnie, że ckiwe modlitwy i hymny wypaczają religijny etos wiernych; przemawiając do tych ośrodków w człowieku, które są oddalone od ośrodków religijnych, wciągają go w atmosferę, która zaciemnia i zamazuje twarz Chrystusa. Święte piękno zatem jest bardzo ważne dla kształtowania prawdziwego etosu wiernych.

W pracy *Liturgy and Personality*[4] rozważam dokładnie głęboką funkcję, jaką liturgia pełni w naszym uświęceniu, mimo że właściwym motywem liturgii jest raczej kult Boga. W liturgii dziękujemy Bogu i wysławiamy Go; uczestniczymy w ofierze i modlitwie Chrystusa. Liturgia, zapraszając nas do łączności z Chrystusem w modlitwie do Boga, odgrywa również podstawową rolę w naszym przemienieniu w Chrystusie. Ta rola nie ogranicza się do nadprzyrodzonej części liturgii.

Przysługuje ona również jej formie, świętemu pięknu ucieleśnionemu w słowach i w muzyce służby Bożej. Niedostrzeganie tego faktu jest oznaką wielkiej prymitywności, miernoty i braku realizmu.

Dla świeckiej sztuki lub muzyki nie ma miejsca w mszy świętej

Jednym z wielkich celów ruchu liturgicznego było zastąpienie niestosownych modlitw i hymnów świętymi tekstami oficjalnych modlitw liturgicznych i śpiewem gregoriańskim. Dziś wszakże obserwujemy wypaczenie tej odnowy, kiedy wielu próbuje zastąpić wspaniałą łaciński tekst liturgii tłumaczeniami w miejscowym języku. Zmieniają oni nawet w sposób arbitralny samą liturgię, aby *dostosować ją do naszego czasu*. Śpiew gregoriański ustępuje miejsca w najlepszym przypadku lichej muzyce, w najgorszym zastępuje go *jazz* lub *rock and roll*. Takie groteskowe substytuty zasłaniają ducha Chrystusa nieporównanie bardziej niż robiły to poprzednie, sentymentalne rodzaje dewocji.

Tamte z pewnością były nieadekwatne. Jednakże jazz jest nie tylko nieadekwatny, lecz nadto sprzeciwia się świętej atmosferze liturgii. Jest on czymś więcej niż wypaczeniem; wciąga on również wiernych w specyficzną świecką atmosferę. Przemawia do tej rzeczywistości w ludziach, która znieczula ich na orędzie Chrystusa.

Kościół powinien mieć atmosferę świętości

Nawet wtedy, gdy święte piękno zostaje zastąpione nie przez świecką wulgarność, lecz przez neutralne abstrakcje, ma to poważne konsekwencje dla życia wiernych. Albowiem, jak wskazaliśmy, liturgia katolicka odwołuje się do całej osobowości człowieka. Nie jest tak, że wiernych przyciąga do Chrystusowego świata wyłącznie ich wiara czy surowe symbole. Do wyższego świata przyciąga ich również piękno kościoła, jego atmosfera świętości, okazałość ołtarza, rytm tekstów liturgicznych, oraz wspaniałość śpiewu gregoriańskiego lub innej prawdziwie świętej muzyki, na przykład – mszy Mozarta lub Bacha. Nawet zapach kadzidła ma tu istotną rolę do odegrania. Użycie wszelkich sposobów, jakie mogą wprowadzić nas w atmosferę sanktuarium, jest głęboko realistyczne i prawdziwie katolickie. Jest to podejście rzeczywiście egzystencjalne i odgrywa wielką rolę, pomagając nam wznosić serca.

II Sobór Watykański dał pierwszeństwo mszy łacińskiej

Jakkolwiek jest prawdą, że ze względów duszpasterskich może okazać się pożądane wykorzystanie języka ojczystego, msza łacińska (czy to cicha, czy dialogowa, czy zwłaszcza msza śpiewana ze śpiewem gregoriańskim) nigdy nie może pójść w zapomnienie. Nie chodzi tu o przyznanie mszy łacińskiej miejsca na pewien czas – do momentu, aż wszyscy wierni przyzwyczajają się do mszy w języku ojczystym. Jak jasno stwierdza soborowa *Konstytucja o liturgii świętej*, dopuszcza się używanie języka ojczystego, jednakże msza łacińska i śpiew gregoriański zachowują swoją pełną rangę[5].

W tej właśnie intencji św. Pius X oświadczył w swym *motu proprio*[6], że jedyna w swoim rodzaju atmosfera świętości obecna zarówno w stylu mszy łacińskiej, jak i w śpiewie gregoriańskim, powinna kształtować pobożność wiernych. Tak więc żądania licznych katolików oraz ruchu *Una Voce* nie są skierowane przeciwko używaniu języka ojczystego, lecz przeciwko coraz bardziej powszechnej praktyce eliminowania mszy łacińskiej i śpiewu gregoriańskiego. Domagają się oni jedynie tego, aby *Konstytucja o liturgii świętej* była przestrzegana[7].

Liturgia nigdy nie powinna ulec sekularyzacji

Jednakże dziś niektórzy katolicy wyrażają pragnienie zmiany zewnętrznej formy liturgii przez dostosowanie jej do stylu życia naszej zdesakralizowanej epoki. Takie pragnienie świadczy o ślepotcie wobec istoty liturgii, jak również o braku czci i wdzięczności za wspaniałe dary dwóch tysięcy lat istnienia chrześcijaństwa. Zdradza ono niedorzeczną pewność siebie i zarozumiałość, która sugeruje, że te tradycyjne formy można wyrzucić na szmelc i zastąpić je czymś lepszym. Ta zarozumiałość jest czymś niestosownym zwłaszcza u tych, którzy oskarżają Kościół o *triumfalizm*. Z jednej strony, uważają oni za brak pokory twierdzenie Kościoła, że tylko jemu została powierzona pełnia Bożego objawienia (a przecież powinni uświadomić sobie, że twierdzenie to jest zakorzenione w samej istocie Kościoła i że wynika ono z jego Bożej misji). Z drugiej strony, ujawniają śmieszłą pychę przez to, iż przyjmują, że nasza współczesna epoka jest wyższa od poprzednich[8].

Dietrich von Hildebrand

Fragment pochodzi z książki Dietricha von Hildebranda, Koń trojański w Mieście Boga, wyd. Fronda, s. 299-312.

Do publikacji w Internecie przygotował Adam Talarowski.

[1] Mt 4,4; Łk 4,4.

[2] Zob. Michel de Saint Pierre, *Sainte Colère*, wyd. cyt., s. 175

[3] Platon, *Fajdros*, przeł. Leopold Regner, Warszawa 1993, s. 249.

[4] Zob. Dietrich von Hildebrand, *Liturgy and Personality*, Sophia Institute Press, Manchester 1993.

[5] Por. *Sacrosanctum concilium. Konstytucja o liturgii świętej*, III, 36, § 1-4, [w:] *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekryty, deklaracje*, wyd. 3, Pallotinum.

[6] Motu proprio – reskrypt wydawany przez papieża w sprawach wcześniej już przez niego samego podnoszonych.

[7] Zob. mój artykuł *The Case for the Latin Mass* [Obrona mszy łacińskiej], "Triumph" 1966, nr 2.

[8] Dzisiaj słyszy się żądania, aby hymn *Gloria* i inne części mszy nie były pełne nudnych zwrotów wychwalających i wielbiących Boga, lecz by odnosiły się do naszego codziennego życia. Zob. np. argumenty na rzecz „trafnego” przekładu mszy w artykule Garetha Edwardsa o współczesnej angielszczyźnie w liturgii („America” 1966, nr 115, s. 483-486). Taki nonsens znów pokazuje, jak wielką rację miał Lichtenberg, gdy powiedział, że gdyby mała miała czytać listy św. Pawła, zobaczyłaby w nich własne odbicie. Ciekawe, czy nasi współcześni teolodzy nie przedstawią nam wkrótce nowej wersji *Ojcze Nasz*, jak zrobił to Hitler. *Ojcze Nasz* niewątpliwie podkreśla to, co jest tak obce typowej mentalności współczesnej, mianowicie absolutny prymat Boga. Tylko jedna prośba („chleba powszedniego daj nam dzisiaj”) odnosi się do ziemskiej pomyślności człowieka. Pozostała część modlitwy dotyczy Boga, Jego Królestwa i naszej pomyślności wiecznej.